

W roku, który powoli dobiega końca samorzady musiały mierzyć się z naprawdę poważnymi wyzwaniami. Sytuacja finansowa jednostek samorządu terytorialnego, rosnące zadłużenie szpitali powiatowych, kwestia nakładów finansowych na oświatę – to tylko niektóre z nich. *Znaleźliśmy się pod ścianą* – mówi Andrzej Płonka, Prezes Zarządu Związku Powiatów Polskich. Czy są szanse, by wyjść z tego impasu?

6 grudnia w Nowym Sączu odbyło się – ostatnie w 2019 roku - posiedzenie Zarządu Związku Powiatów Polskich. Omówiono na nim wiele zagadnień niezwykle istotnych dla samorządów, poruszono też kwestię problemów, z jakimi dziś boryka się samorząd. Jakie to problemy?

Andrzej Płonka: Problemów w samorządzie powiatowym naprawdę jest wiele, ale to spotkanie na ziemi nowosądeckiej, gdzie przed 20 laty przewrócono samorządność powiatom to też trochę powód do radości. Jest to dobry moment, aby nie tylko powspominać, ale także pokazać, jak wiele przez ten czas się zmieniło. Wspomnę tylko o wyremontowanych szpitalach, o szkołach które są modernizowane i przebudowywane. To powody do dumy.

Oczywiście łączą nas również kłopoty i myślę, że dzisiaj stajemy przed trzema poważnymi wyzwaniami, wokół których zawiązała się dyskusja podczas posiedzenia Zarządu. Po pierwsze to stan finansów samorządów - od lat niezmienny przy nieustannym dokładaniu zadań. Bez pieniędzy stajemy się coraz bardziej niewydolni. Na szczęście był wzrost gospodarczy, który wszyscy odczuli. Niestety, obserwując obecnie nasze wskaźniki widzimy, że on się zatrzymał albo jest w trakcie wyhamowywania. Mamy też swoje zewnętrzne źródła - z firm prywatnych, których przedstawiciele mówią o spadku produkcji. To oznaczałoby, że za rok a może nawet wcześniej obecnie prognozowany PIT, który jest dochodem powiatów będzie mniejszy, a może nawet drastycznie mniejszy. Tego się bardzo obawiamy. Do tego dochodzi sytuacja w oświacie, która również wywołuje gorącą dyskusję. Środki przekazywane przez rząd są zbyt małe. Na wykresie można zobaczyć, że krzywa środków otrzymywanych a wydatkowanych dość znacząco się rozjeżdża. To powoduje, że dzisiaj samorzady powiatowe dopłacają już nawet do wynagrodzeń, co wcześniej nie miało miejsca. Oczywiście zawsze mieliśmy na utrzymaniu infrastrukturę, bieżącą działalność i inwestycje. Nigdy jednak nie było takiej sytuacji, żeby zaistniała konieczność dokładania pieniędzy do płac. Wzrost płacy minimalnej, który zacznie obowiązywać od stycznia, tylko tę lukę pogłębi. W naszych szkołach jest wielu pracowników, szczególnie z obsługi, którzy obecnie nie spełniają tych wymogów. Tymczasem kwota podwyżek od 1 stycznia będzie wysoka.

Kolejnym tematem, który łączy nas już od wielu lat jest ochrona zdrowia i nasze powiatowe szpitale. Skonsolidowaliśmy się, został założony Ogólnopolski Związek Pracodawców Szpitali Powiatowych. Przy współpracy z nimi zdiagnozowanych zostało 120 szpitali, a to mniej więcej połowa szpitali powiatowych w Polsce. Niestety, statystyki pokazują, że prawie 93 procent podmiotów leczniczych ma ujemny wynik finansowy. Po wprowadzeniu tzw. sieci szpitali, sytuacja finansowa w placówkach bardzo się pogorszyła. Kolejne problemy to brak lekarzy i pielęgniarek, przez co upadają kolejne oddziały – pediatryczne, wewnętrzne, neurologiczne. Białego personelu nie ma i te oddziały nie zostaną przywrócone. Nie potrafię zrozumieć skąd taka inercja, jeśli chodzi o działanie Ministerstwa Zdrowia. Kolejną kwestią jest niedawne orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego, które mówi, że zmuszanie samorządów poprzez ustawę o działalności leczniczej do tego, aby pokrywać ujemny wynik finansowy jest sprzeczny z konstytucją. Tę ustawę, która wchodziła w życie kilka lat temu, my jako samorzady opiniowaliśmy negatywnie. Nie może być tak, że odpowiadamy za nie swoje błędy, a decyzje są podejmowane w zupełnie innym miejscu. Rok 2019 pokaże, jak bardzo zadłużone są szpitale – jeszcze niedawno to zadłużenie utrzymywało się na poziomie 10 czy 11 miliardów, dzisiaj to prawie 14. Co

będzie za rok? Jest najwyższy czas, by to przerwać. My, jako samorzady będziemy się starać mimo wszystko dotrzeć do rządu, aby w końcu nas wysłuchano i zwrócono uwagę na dane. Trzeba nas wysłuchać i przynajmniej chcieć zrozumieć. My nie chcemy z nikim walczyć, nie chcemy niczego udowadniać na siłę, ale liczby pokazują że to my mamy rację.

Rok 2019 – jak widzimy z różnych względów trudny dla samorządów – powoli dobiega końca. Jakie są plany na kolejny rok? Czy to będzie głównie skupienie na wątkach, o których Pan mówił, czy zakłada Pan, że dojdą nowe?

Andrzej Płonka: Nowych wątków nigdy nie brakuje, ale żeby o nich mówić trzeba zrobić coś z tymi już rozpoczętymi. Te problemy skupiają bowiem nie tylko naszą uwagę, ale też absorbują znaczące środki finansowe. Jeżeli dzisiaj mówimy o szpitalach i oświacie, a także o kwotach, które musimy dokładać do tych działalności, to na inne sprawy jakie by one nie były będzie brakowało pieniędzy. A przecież mieszkańcy oczekują zmian w stanie dróg, czy w infrastrukturze kubaturowej. Do tej pory zawsze się tym zajmowaliśmy, ale teraz nastąpi absolutny zastój. To już widać w gminach. Są takie, które całkowicie wstrzymały inwestycje. Wiele powiatów sygnalizuje, że nie stać ich na wkład własny do inwestycji unijnych oraz do tych z Funduszu Dróg Samorządowych. W tym drugim przypadku wkład własny jest na poziomie 40-50 procent. To pokazuje, jak bardzo jest źle. Rozmawiamy z innymi korporacjami, które zrzeszają samorzady aby mówić jednym głosem. Kwestia współpracy z tymi związkami jest dla mnie bardzo istotna. Bardzo chcemy podjąć współpracę z Senatem RP, gdzie prawo również jest tworzone. Myślę, że absolutnie niezbędne jest podjęcie tematu artykułu 59 ustawy o działalności leczniczej. Będziemy się starać, aby konieczność naszych dopłat do ujemnego wyniku finansowego przestała obowiązywać. Dochodzą nas głosy, że czas na realizację takiego zamierzenia to 18 miesięcy – do tego czasu niektóre szpitale zdążą już upaść. Oby taki los nie spotkał samorządów.

Pojawiają się głosy o swoistym „dojściu do ściany”. Czy samorzady są dzisiaj w kryzysie, czy Pan mimo całej tej ciężkiej sytuacji jest optymistą?

Andrzej Płonka: Są samorzady, które już spłacają długi szpitali po raz drugi albo nawet trzeci. Są dyrektorzy, którzy zarządzają szpitalami od 20 lat i przez wiele lat mieli wynik dodatni. Nie jestem aż takim optymistą, żeby zakładać wynik na plusie, ale niech placówki lecznicze chociaż się bilansują. Reszta i tak należy do samorządu – infrastruktura i cała działalność związana z obiektami, sprzętem i zakupem wyposażenia. Jeśli po takim czasie pracy dyrektorom zarzuca się niewiedzę i brak kompetencji, to chyba nie jest ta droga, którą należy obrać. Prawda jest taka, że w wyniku tego, że wiele samorządów podejmuje spłatę zadłużenia szpitali, nie może już sobie pozwolić na inne zadania, bo są już pod ścianą. Jeśli inne szpitale będą w dalszym ciągu tak szybko się zadłużać, to wszyscy dojdziemy do ściany. To nie napawa nadzieją, że będzie lepiej. Gdy znajdziemy się pod ścianą, to będziemy przedstawiani jako ci, którzy nie potrafili zarządzać samorządem. Z takim dorobkiem będziemy odchodzić po wielu latach samorządowego działania? Przecież wina leży gdzie indziej. Jestem daleko od tego, aby mówić, że ktoś jest bardzo winien, bo to powoduje niechęć do rozmowy. Właśnie brak rozmowy i niechęć do jej podjęcia boli najbardziej. Powiem tylko, że u premiera już od ponad roku leży zaproszenie na spotkanie z naszymi korporacjami samorządowymi. Jeżeli premier mówi, że chce rozmawiać ze wszystkimi, to dlaczego nie z samorządowcami?